

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

7 — A ci mordercy? — zapytał Frank zdławionym głosem.

— Żył!

— Potrzeba ich wydać sprawiedliwości.

— Oni są bogaci i możni. panie doktorze i chociaż pewna jestem ich zbrodni, brak mi jeszcze ostatecznych dowodów.

— Ach! Co to znaczy! — zawołał Frank. — Niech pani mi odkryje ich nazwiska! Niech wiem, gdzie ich mam szukać i z pomocą Boga potrafię ich pociągnąć do odpowiedzialności!

Młoda dziewczyna przecząco potrząsnęła głową.

— Niel — rzekła po chwili milczenia — Nie mogę wyjawiać panu ich nazwisk i przez czas pewien jeszcze, muszę się otaczać naigłębszą tajemnicą, aby w nich nie obudzić podejrzeń. Ale niech pan będzie spokojny, zemsta pana w moich leży rękach i żadna siła na świecie nie potrafi mnie odciągnąć od wykonania zamiaru, jaki powzięłam.

— Ależ ktoś pani jest? — zapytał Frank wstając.

— Powiem to panu później.

— Dlaczego nie teraz?

— Mam do tego ważne powody. A przytem nie powiedziałam jeszcze panu tego wszystkiego co wiedzieć pan powinien.

Frank usiadł, wpatrując się w młodą dziewczynę z gorączkową ciekawością.

— Proszę! Niech pani mówi — rzekł. — Wszystko to wprowadza mnie w podziw głęboki. Widzi pani, że słucham z wielkim zaciekawieniem i wzruszeniem.

— Pan był przed chwilą we foyer z przyjacielem niedawno poznanym, nieprawdaż? — zapytała kobieta.

— Lopez?

— Tak, Lopez.

— Rzeczywiście, znam go dopiero od dni kilku.

— To on jednakże zaprowadził pana do ojca Sylwii.

— Tak jest.

— W jakim celu?

— Tego niewiem.

— Pan kocha Sylwię i może chciał panu w tym kierunku dopomóc.

— Tak sądzę.

— Jakiego środka użył, ażeby pana wprowadzić do domu bankiera?

Franka na to zapytanie ogarnęło zmieszanie.

Rozmowa z nieznajomą zeszła na punkt, o którym myśleć nie chciał i nie lubił. Niejednokrotnie już zastanawiał się że środek, którego użył Lopez, aby go zapoznać z rodziną de Compans, nie należał ani do szlachetnych, ani do normalnych.

— Lopez nie wtajemniczył mnie w swoje powody — odparł po chwili milczenia. — A kiedy uratowałem pannę de Compans, nikt mi się nie zapytał, jakim sposobem tam się znalazłem.

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się.

— Niech i tak będzie! — odparła — Nie chcę być bardziej niedyskretna niż inni. Ale, panie Frank, czy się pan nie zastanowił, nad tą nagłą sympatią, którą pan odczuwa dla pana Lopez?

W wieku pana uczucia nie błakają się już lekkomyślnie, i dziwię się bardzo, że od dni ośmiu przyjmuje pan tak łatwo narzucające się towarzystwo człowieka, ukrywającego się najwidoczniej pod obcym nazwiskiem, który niewiadomo skąd przychodzi i dokąd dąży.

— Pan czuje jakąś niechęć do Lopeza — rzekł Frank żywo, wpatrując się uważnie w młodą dziewczynę.

— Ja? Wcale nie.

— Pani go zna mało, zdaje mi się?

— Tak, bardzo mało, rzeczywiście.

— Więc skąd pochodzą te posądzania?

— Te posądzania podsunęte mi zostały za interesowaniem, jakie pan we mnie obudził — odpowiedziało z prostotą domino.

Frank chciał uczynić jakąś uwagę, ale młoda dziewczyna ruchem ręki nakazała mu milczenie i rzekła głosem dziwnie wzruszonym i głębokim:

— Niech pan mnie posłucha spokojnie. panie Frank — a przedewszystkiem niech pan wierzy, że powoduje mną tylko gorąca chęć stania się panu użyteczną i uczynienia czegoś, co stanie się pana szczęściem. Odkąd spoikałam tego człowieka, odkąd przekonałam się o wielkim wpływie, jaki wywiera na panu, postanowiłam zbadać koniecznie kto on jest i odkryć tajemnicę, którą się otacza. Bo nie może pan zaprzeczyć, że jest w nim coś niejasnego i podejrzanego. Chciałam tylko odkryć prawdę, zaręczam panu, a w tem poszukiwaniu mimowoli zupełnie nasuwać mi się zaczęły przypuszczenia różne, które e mnie mocno zaniepokoiły.

Ten człowiek dla jednego celu tylko przybył do Paryża, a tym celem jest pan, panie Frank! Co on ukrywa jednak? Nienawisć czy sympatię? Dlaczego zaprowadził pana do tej willi Bièvre, gdzie odegrał się ten dramat ponury, który my pomścić chcemy? Dlaczego jak cień uczył się pana kroków i towarzyszy panu wszędzie? Kimże on jest w końcu i jaki zamiar tajemniczy ukrywa w duszy?

Frank słuchał uważnie i chociaż wiele słów młodej dziewczyny dotyczyło kwestyi, nad którą sam się dziś zastanawiał, w tej chwili jednak nie myślał o nich, jak również o Lopezie. Ujął rękę nieznajomej i pochylony nad nią, słuchał dźwięku jej głosu. Głos ten był tak ciepły i głęboki, że Frank uczuł się nim żywo przejęty. Nigdy jeszcze nie odczuł podobnego wrażenia, jakieś nieznane uczucie owładnęło nim, z którego sprawy zdać sobie jeszcze nie mógł.

Kiedy młoda dziewczyna umilkła, przyciągnął jej rękę do ust i złożył na nich lekki pocałunek.

— Biedne dziecko — rzekł serdecznym głosem — jakże podziękować mam pani za to szczere zainteresowanie, jakie mi pani okazuje. Jestem do głębi wzruszony tym objawem, bo dotąd ludzie nie psuli mnie swoją sympatią i przyjaźnią. Niech się pani jednak uspokoi, zdaje mi się, że obawy pani są przesadzone i gdyby jakie niebezpieczeństwo groziło mi ze strony Lopeza, nie czułbym się tak spokojnym.

Młoda dziewczyna potrząsnęła głową.

— Być może — odparła — a przecież ten człowiek przeraża mnie. Pan jest dobry i wierzący, on może na swoją korzyść wykorzystać pana tajemnicę.

— Co znowu?

— Myśli moje są tak zajęte panem, panie Frank, że ciągle drzę z obawy o pana.

Frank uśmiechnął się.

— Niech się pani strzeże jednak! — rzekł wesoło. — To niebezpieczne dla pani.

— Dlaczego?

— Pani sympatia dla mnie jest tak wyraźna, że w tej chwili podobną jest bardzo do miłości.

Ręka dziewczyny zadrżała silnie w dłoni Franka i cień jakiś przebiegł w jej oczach.

— Oh! Nie obawiam się tego! — odrzekła żywo.

— Dlaczego? — zapytał Frank, dotknięty trochę pewnością, z jaką wymówiła te słowa.

— Nie mogę pana kochać, a przyczyna tego jest bardzo prosta.

— Proszę, słucham panią.

— Bo pan sam, panie Frank, nie będzie czuł dla mnie nic więcej prócz przyjaźni, jeżeli wogóle wzbudzi się w panu dla mnie jakie uczucie.

— Ależ co pani o tem wiedzieć może?

— Jestem tego pewna.

— A więc mylisz się, moje dziecko! — zawołał Frank z wybuchem. — Bo od godziny dzieje się coś takiego ze mną, czemu się oprzeć nie mogę. Czuję, że urok, jaki pani na mnie wywiera, będzie silniejszy od mojej woli i jestem na drodze do pokochania pani szczerze.

— Co za szaleństwo! — szepnęła młoda dziewczyna zmienionym głosem.

— Nie widziałem pani nigdy — mówił dalej Frank — po raz pierwszy rozmawiam z panią i pomimo tej maski, zakrywającej mi zazdrośnie rysy twarzy pani, przysięgam, że jutro mógłbym panią poznać w największym tłumie.

Młoda dziewczyna powstała.

— Przekonamy się o tem! — wyrzekła z lekką ironią w głosie.

— Pani odchodzi? — zawołał Frank.

— Muszę! Przyjaciele czekają na pana.

— Nie myślę o nich teraz.

— A przytem nie jestem wolna.

— Jakto?

— Oczekują mnie.

— Maż może?

— Nie jestem zamężną.

— A więc kochanek zapewne!

— I to nie! — rzekła poważnie młoda dziewczyna, zatapiając swój wzrok w oczach Franka.

Spojrzenie to było tak silne i głębokie, że młody lekarz doznał olśnienia i przesuwając ręką po czole, wyrzekł z wysiłkiem widocznym.

— Ale ja panią jeszcze zobaczę?

— Tak. Zobaczymy się jeszcze.

— Prędko?

— Za dni kilka.

— A może pozwoli pani się chociaż odprowadzić?

Młoda dziewczyna potrząsnęła głową przeczącym ruchem.

— Mój powóz czeka na mnie, panie Frank. — odpowiedziała stanowczo — Odjadę sama, tak, jak przybyłam tutaj i licząc na szlachetność pana, wierzę, że nie będzie pan starał się mnie śledzić.

— Niech pani jedzie spokojna — rzekł, ulegle kłaniając się nisko.

— Dziękuję panu.

— Ale pani nie zapomni o swojej obietnicy?

— Za kilka dni zobaczymy się znowu. — powtórzyła z naciskiem nieznajoma.

Uścisnęła rękę Franka i wyszła z łoży.

Młody lekarz podał w pewnym oddaleniu i widział, jak wsiadała do powozu, który natychmiast szybko ruszył z miejsca.

Frank stał chwilę zamyślony i oszołomiony, patrząc w stronę odjeżdżającego powozu.

Pewien szczegół, który zauważył w chwili, kiedy młoda dziewczyna wsiadała do powozu, zaintrygował go silnie. Nie był pewnym jednak, czy nie uległ jakiejś pomyłce podnieconej wyobraźni. Zdawało mu się, że poznał służącego, który zamykał drzwi od powozu, że go już raz kiedyś widział, ale gdzie? Tego sobie przypomnieć nie mógł, był przekonany jednak, że ta twarz była mu już znajoma.

Spostrzeżenie to nie dało mu spokoju, i kiedy powrócił na salę gmachu Opery, gdzie spotkał się z Lopezem, któremu towarzyszył narzeczony Sylwii de Compans, myśli jego ciągle jeszcze krążyły koło tej tajemnicy, której pojąć nie umiał.

— No i cóż? — zapytał Lopez, podchodząc do niego szybko.

— No i cóż, panie Frank? — powtórzył młody Gaudin z błyskiem nieukrywanej ciekawości w oczach.

Widocznie Lopez wtajemniczył był go we wszystko w ciągu tej godzinnej rozmowy na osobności.

Franka niemiłe dotknęło to odkrycie. Nie przypuszczał, aby Lopez tak lekkomyślnie mógł wywnioskować się przed zupełnie obcym człowiekiem ze spraw, które w końcu obchodziły jego tylko jednego i w pierwszej chwili czuł żal do niego. Ale nie mógł bez popełnienia niegrzeczności cofnąć się przed dwoma zapytaniami, brzmiałymi tak kategorycznie.

Uścisnął więc z uśmiechem dłoń młodego Gaudina i odparł, siłąc się na sztuczną wesołość:

— A więc, widziałem moją tajemniczą nieznajomą.

— I cóż ona panu mówiła?

— Rzeczy nadzwyczaj zdumiewające.

— Więc zna pana?

— Tak sądzę.

— I nie wie pan, kto ona być może?

— Dotąd nie wiem jeszcze, ale staram się właśnie rzecz tę zbadać.

Narzeczony Sylwii zaśmiał się głośno.

— Pozwolisz, kochany doktorze, na małą uwagę? — rzekł swobodnie.

— Proszę pana.

— Spędza pan godzinę w towarzystwie ładnej i miłej kobiety, zapewne ona opowiada panu zadziwiające rzeczy, a pan nie usiłuje się dowiedzieć, kto ona jest?

— Nie miałem sposobności do tego!

— Ależ, co znowu. Można ich znaleźć tyśiące.

— Jakież to?

— Przedewszystkiem nie byłbym jej opuścił, nie dowiedziawszy się, gdzie mieszka.

— A jeżeliby odmówiła temu żądaniu?

— Mógł pan pójść za nią.

— Ależ panie!

— Oczywiście. Miał pan przecież swój powóz, tak, jak i ona. Byłbym szepnął parę słów swojemu służącemu i przybył równocześnie z nią do jej mieszkania.